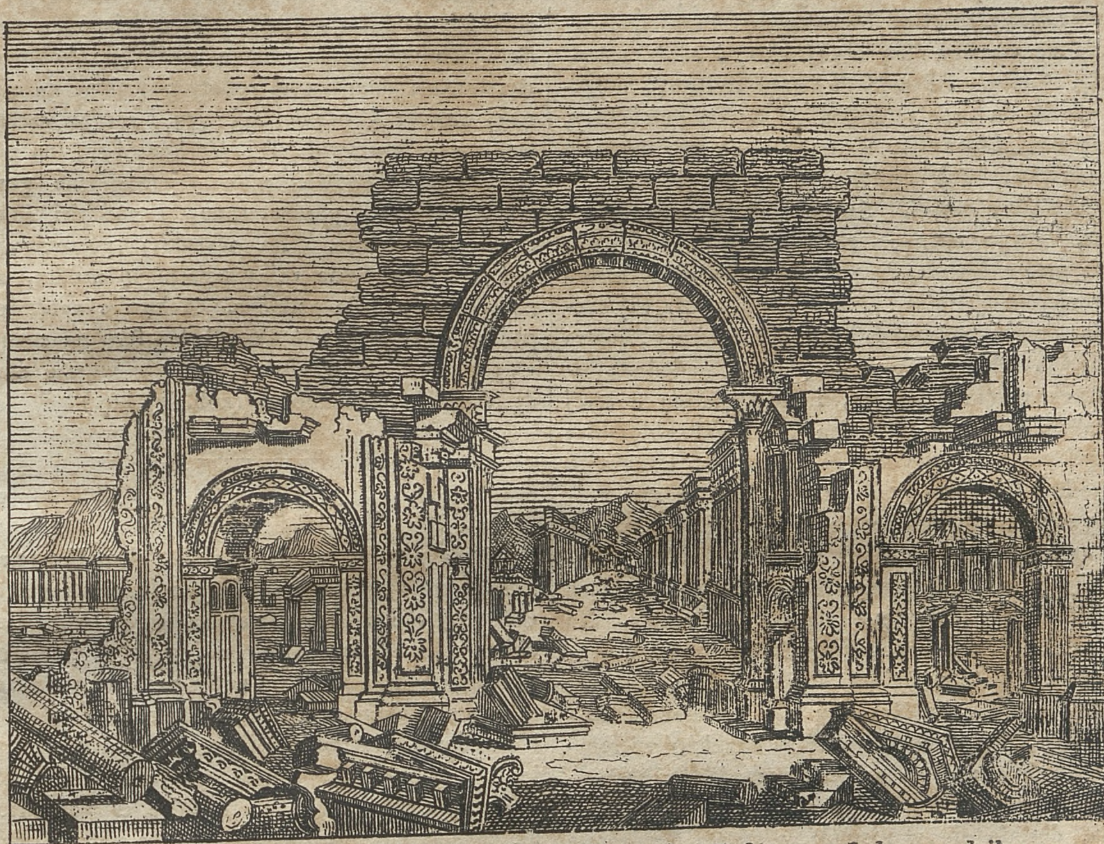
Przyjaciel Ludu.

Leszno **No. 23.** dnia 3. Grudnia 1834.

Ruiny Palmiry.



W teraźniejszéj prowincyi Redjed, w kraju Wahabitów w Syryi, między miastami Aleppo i i Damaszkiem, wśród nieprzejrzanych okiem piasków i dzikiéj puszczy, znajdują się ruiny wielkiego niegdyś miasta Palmiry. Ciekawy wydrownik przedarłszy się tutaj przez piaszczyste morze stoi w zadumieniu, i pyta ciekawie: co skłoniło pierwszego założyciela do wybudowania miasta w takiéj odległości od morza w tych stepach, gdzie nawet wody nie masz pod dostatkiem? Jak położenie, tak równie i dzieje jego zagadką są dla uczonych. Król Salomon miał być pierwszym Palmiry założycielem, na 1000 lat przed Chrystusem, i nazwał je Tadmor (miasto palmowe) jak zaświadcza Josephus Żydowin: jest zatem jednem z najdawniejszych miast na ziemi. Wiadomo, że ten król żydowski zamierzał Judeą uczynić panią handlu wschodniego: dla ułatwienia zatem kommunikacyi między odnogą perską, Eufratem a Judeą, osądził za rzecz potrzebną, w téj okolicy założyć miasto, mające być składem towarów i skarbów wschodnich. Okoliczności ówczasowe ułatwiły wykonanie tak olbrzymiego planu. Sławne niegdyś handlem grody Tyrus i Jeruzalem zaczęły upadać, a natomiast wzrastały bogactwa Palmiry. Za panowania Rzymian, Palmira najwyższego potęgi dosięgła stopnia: zapewne wtedy okolica ta urodzajniejszą była niż teraz, i dopiero w późniejszych czasach tumanami piasku zasypaną została. Przez handel z Indyami i Europą zbogaceni mieszkańcy, potrafili swą niepodległość zabezpieczyć, zachowując w wojnach Rzymian z Partami, ścisłą neutralność. Atoli cesarz Trajan zdobył Palmirę, i do państwa rzymskiego przyłączył; i odtąd przez 100 lat przeszło rzymskiéj kolonii nosiła nazwisko. Wszystkie szczątki architektury, dotychczas ściągające uwagę po-

drożnych, z téj są epoki: co zaś dawniejszych tyczy się czasów, to wszystko niepewne.

Lecz właściwie w 3im dopiero wieku po Chrystusie w historyi Palmira słynąć zaczyna, pod panowaniem Cesarzów Waleryana i Aureliana. Sławna Zenobia, Semiramidą wschodu niekiedy nazywana, wdowa po Odonacie, którego własny wnuk zamordował, wypowiedziawszy posłuszeństwo Rzymianom i Persom, ogłosiła się cesarzową wschodu, i zdołała Arabią, Armenią i Persyą do swego wciągnąć związku. Rzym wtedy wojną z Gotami uwikłany, nie mógł z początku sprzeciwić się tak dumnym zamiarom. Tak Rzymian nieczynność stała się zgubą dla Zenobii. Szczęściem swem zaślepioną, wypowiadając posłuszeństwo Rzymowi, nie przewidywała, że jéj słabe siły uledz muszą w nierównéj walce. Lubo Zenobia dla ożywienia ducha wojennego swych żołnierzy, sama dzieliła ich trudy obozowe, po kilku jednak bitwach uległa przemocy, i zamknęła się w swéj stolicy. Cesarz Aurelian rozpoczął oblężenie; atoli przekonawszy się, że tak prędko obronnego grodu zdobyć nie zdoła, zwłaszcza, że sam dzidą w bok był ranny; a nadto obawiając się, aby z tyłu od niespokojnych zawsze Arabów napadniętym nie był, ofiarował Zenobii zaszczytną kapitulacyą: lecz tę z pogardą odrzucono. Na nieszczęście dla królowéj przybywa Probus z licznem wojskiem z Egiptu, i łączy się z Aurelianem. Połączone Rzymian siły, przeraziły Zenobią, która postanowiła na szybkim wielbłądzie ucieczką życie ocalić: lecz niestety schwytana nad Eufratem przez oddział jazdy Aureliana, dostała się w niewolą, a miasto poddać się musiało. Zenobią zaś na większą ohydę zwycięzca w tryumfie do Rzymu z sobą prowadził. Po oddaleniu się jego, mieszkańcy w pień wycięli załogę zostawioną: ta zdrada zapaliła gniew cesarza, który dowiedziawszy się o tem w drodze, czemprędzéj wrócił przez Hellespont do Syryi, i straszliwą na mieście i wszystkich mieszkańcach wywarł zemstę, nie przepuszczając nawet niedołężnym starcom i niemowlętom. Ochłonąwszy z pierwszego gniewu, i dowiedziawszy się, że zostawiona załoga dała poczęści powód do buntu mieszkańców, przyrzekł pozostałym niedobitkom wybudować zburzony kościół słońca. Ale co wieki stawiały, tego ręka jednego człowieka utworzyć nie była w stanie: łatwiéj jest burzyć niżeli budować. Tak więc dotychczas na owem miejscu, gdzie niegdyś przepyszne stało miasto, teraz kupa tylko gruzów i kilka nędznych chat się znajduje. Ustne podanie, że Salomon jest twórcą tych dziwnych architektury szczątków, dotychczas utrzymuje się w ustach ludu, nazywając go Solyman ben Doud (Salomon syn Dawida).

Teraz Palmira przedstawia jak najsmutniejszy widok, jak zapewnia Anglik Wood; który pierwszy w połowie 18go wieku ruiny te odkrył, i opis ich drukiem ogłosił. Wszędzie oko wędrownika spostrzega smutne zwaliska: kolumny marmurowe przedziwnéj roboty powalone na ziemię, rozbite i uszkodzone: tu i owdzie szczątki z najkunsztowniejszéj płaskorzeźby, na pół w ziemi; wszędzie widać porozbijane gzymsy, kapitele porozrzucane, i poczęści śniegami przywalone. Na wysokiéj górze, widać jeszcze samotne ruiny tureckiego zamku, do naszych ruin dużo podobne. Nakoniec spostrzegać się jeszcze daje brama, którą formują cztery wspaniałe filary granitowe, noszące jeszcze ślady dawnéj wspaniałości. (zob. rycinę.)

Astronomia.

Dwie rzeczy, mówi nieśmiertelny Kopernik, zwracają uwagę myślących ludzi na siebie, napełniając ich duszę nowem coraz podziwieniem: prawo moralności, wyryte na sercu naszem, i niebo gwiazdami ozdobione. Pierwsze każdy człowiek w łonie swojem nosi, i dla tego zbyteczną byłoby rzeczą wyłuszczać je tutaj obszerniéj; drugie zaś dla czego tak mocno nas zajmuje? a wprawiając w podziwienie myślących ludzi, codzień nową napełnia ich rozkoszą? — Sam widok zapewne tego nie sprawia; albowiem owo sklepienie niebieskie, gwiazdami ozdobione, podobnie jak np. w nocy rzęsistemi lampami oświecone miasto, jakkolwiek z początku bawiłoby nasze oko, jednostajnością swoją znudziłoby nas nakoniec. Kto patrząc w niebo nie myśli o niczem, nie uważa i nierozbiera cudów, które tam znajduje; kto widząc wschodzące słońce, xiężyc i niezliczone gwiazd milliony, nie pyta się zkąd one przychodzą, gdzie idą i dla czego wiecznie też same odbywają drogi? ten nie może długo znajdować ukontentowania w obojętnem przypatrywaniu się pięknościom natury: dziwi się, sam nie wie czemu, nie mając najmniejszego nawet wyobrażenia o tem, co tam znajdują astronomowie. *)

*) W niektórych kopalniach mają się znajdować tacy ludzie, którzy się tamże rodzą, rosną i umierają

A zatem nie samo obojętne patrzenie, ale rozważanie tych cudów przyrodzenia, tak mocno nas pociąga i zajmuje; a nie nudząc bynajmniéj jednostajnością, nowe coraz odkrywa piękności, nowe przedmioty, swéj uwagi godne.

Nim przystąpimy do rzeczy, powinniśmy najprzód pozbyć się niektórych przesądów od dzieciństwa w nas wpojonych, a z któremi niepodobna powziąść lepsze o naturze wyobrażenie. I tak np. ziemia, na któréj stoimy, zdaje nam się zawsze na jednem spoczywać miejscu, gdy tym czasem ze wszystkiem, co się na niéj znajduje, a nawet z atmosferą obraca się raz około swéj osi, i znowu rocznie, niewidomą trzymana ręką, kręci się około słońca, daleko chyżéj od kuli działowéj. — Xiężyc i słońce zdają się nam być tarczami, w niewielkiéj odległości, gdy tym czasem pierwszy 50000 mil, ostatnie zaś przeszło 20 millionów mil od nas odległe, ziemię naszę przeszło półtora milliona razy bryłowatością swoją przechodzi. Owe planety, zaledwo widziane punkciki na niebie, są ziemie naszéj podobne, zapewne od istót żyjących zamieszkałe; a gwiazd słabe światełka, oświecając noc ciemną, są znowu takież same słońca ze swemi planetami, kometami i xiężycami; wszystkie zaś jednemu ogólnemu podlegając prawu, od niepamiętnych czasów bez przerwy i bez przeszkody około słońc swoich obracają się. Ziemia nasza, ta siedziba, kolebka i grób nasz, cała ta wielka ziemia w porównaniu z tem wszystkiem, małym tylko jest punkcikiem, którego może z innego systematu słonecznego, wcale widzieć nie można. Tak więc nawet to, cośmy dotąd za największe uważali, ginie w porównaniu z całym ogromem natury. Ta ziemia niczem jest w porównaniu z całym systematem słonecznym; cały system słoneczny jest znowu niczem w porównaniu z całym światem, a ten świat cały czemże jest w porównaniu z tym, który to wszystko stworzył, i w swéj niewidzialnéj ręce utrzymuje?!

Z resztą zadaniem naszem jest: nie tylko dziwić się całemu stworzeniu, lecz także poznać je bliżéj, związek i wpływ tych ciał wzajemny na siebie, co zapewne nie łatwą jest rzeczą, i na co tyle wieków silić się musiało.

Zjawiska, które nam przedstawia niebo gwiazdami okryte, tak są rozliczne, i tak zawikłane, że tylko przy najbystrzejszéj uwadze i niezmordowanéj pracy uczonych badaczów natury wszystkich narodów, udało się w pozornym owym nieładzie znaleść tę prostotę i harmonią, cechującą wszystkie dzieła przyrodzenia. Zapewne, nie łatwą było rzeczą, wśród tego zamieszania wynaleść główną onegoż przyczynę, obrót ziemi, z któréj wszystkie te zjawiska uważać jesteśmy przymuszeni, a tym sposobem pozorne obroty rozróżnić od istotnych; a potem z obserwacyi tychże obrotów wynaleść ogólne prawa, podług których planety po ellipsach około słońca się obracają; nakoniec od tych praw wznieść się do grawitacyi, owego fundamentalnego prawa niebieskiego, za pomocą którego wszystkie pozornie zawikłane zjawiska, prostym i naturalnym sposobem się tłumaczą. Nie samo więc podziwienie, lecz poznawanie, zastanawianie się, zgłębianie cudów stworzenia, nadaje niebu owę nigdy nie przemijającą piękność i nowe coraz wdzięki, któremi tak silnie pociąga każdego oświeconego człowieka.

Góra S. Bernarda.

Szwajcarya, kraj górzysty i w ogólności mało urodzajny, sławnego Tela ojczyzna, którego ziomkowie prostotą, łagodnością obyczajów i przemysłem słyną, zwiedzany bywa od podróżujących wszystkich krajów dla swych osobliwości. Widzi tu wędrownik przyrodzenie w całéj swéj okazałości, albowiem niczem są najpiękniejsze równiny w porównaniu z czarującemi okolicami wśród Alp niebotycznych. Uniesiony duch człowieka ogląda tu wszechmocność Stwórcy, uznając nikczemność swoję: nie zważa na trudy i niebezpieczeństwa, pnie się na szczyty gór odwiecznym okryte śniegiem, gdy pod nogami jego chmury rozbijają się; a dopiąwszy celu swego, dziwi się cudom nigdy niewidzianym nie bez przyjemnego wzruszenia.

Pasmo gór alpejskich w wielu miejscach nieprzebytych, oddziela Szwajcaryą od północnéj części Włoch. Mieszkańcy chcąc ułatwić sobie z sąsiedniemi krainami związki handlowe, zmuszeni byli w miejscach, gdzie położenie tego dozwalało, porobić drogi, któremiby towary swe przeprowadzać mogli. Jeden z takich gościń-

nie oglądając nigdy słońca ani gwiazd niebieskich. Zaprawdę istoty pożałowania godne! to tylko na ich pociechę powiedzieć można, że mają tyln towarzyszów swéj niedoli. Tymi towarzyszami są wszyscy ludzie, żyjący wprawdzie na powierzchni ziemi, oglądający światło, ale dla ciemnoty rozumu nie postrzegający cudów przyrodzenia. Astronomia dopiero otwiera nam oczy, oświecając ducha zdejmuje powłokę kryjącą przed nami tajemnice natury.



Góra S. Bernarda,

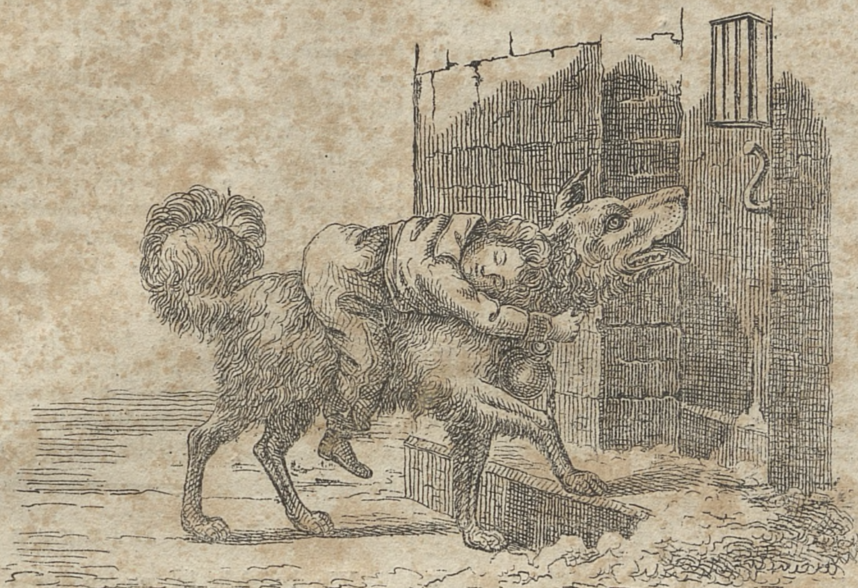
ców, ręką ludzką z niezmiernemi trudnościami wśród przepaści bezdennych zrobiony, prowadzi przez górę S. Bernarda, 8200 stóp wzniosłą nad powierzchnią morza. Ponieważ droga ta prowadząca od genewskiego jeziora przez Kanton Wallis do doliny Aosta i Piemontu, z wielu połączona jest niebezpieczeństwy dla wędrowników, założyła tu pobożność schronienie i przytułek dla nieszczęśliwych i potrzebujących pomocy i ratunku.

Rycina powyższa wystawia nam dom gościnny, utrzymywany przez pobożnych zakonników, którzy dla miłości bliźniego wyrzekli się wszystkich wygód i przyjemności życia, poświęciwszy się na usługę nieszczęśliwym wśród dzikiéj okolicy, gdzie nawet w lecie zimno nieznośne panuje, gdzie żadne drzewo nie rozwesela swą zielonością strudzonego oka, gdzie nic prócz skał śniegiem okrytych nie widać. Jest podanie, iż przed tysiącem lat wzniósł skromne to mieszkanie na schronienie dla pielgrzymów, dążących z Niemiec do Rzymu, Bernard do Menthon Sabaudczyk, i oddał je zakonnikom żyjącym podług ustaw S. Augustyna. Religia i poświęcenie się dla dobra ludzkości, wybrały smutne to miejsce, aby przyjmować wszystkich podróżnych w gościnę, zasilać utrudzonych, obłąkanych na dobrą naprowadzać drogę, chorych ratować i nieszczęśliwych, których lawiny śniegu zasypały; przyczem wprawne psy, sprowadzone z Hiszpanii są wielką pomocą; przebiegają bowiem wszystkie ścieszki, szukając nieszczęśliwych.

Codziennie rano wysełają zakonnicy dwóch takich psów, przywiązawszy jednemu do szyi płaszcz ciepły, drugiemu koszyk z pożywieniem. Podziwienia godną jest zręczność tych zwierząt; naprowadzają bowiem obłąkanych lub osłabionych na drogę do klasztoru, odgrzebują zasypanych śniegiem, ogrzewając znalezionych własném ciałem, wyciem dając znać swym panom, aby przybyli ratować nieszczęśliwych. Zakonnicy idą za głosem psów, biorą martwych, zanoszą do klasztoru, pielęgnują starając się znów do życia przywołać, a gdy usilność ich jest bezskuteczną, składają ciała takich w osobném do tego miejscu, gdzie dla ustawicznego mrozu nienaruszone zostają, aby od krewnych lub znajomych po kilku latach nawet poznane być mogły.

Przed kilkunastą laty szło drogą przez górę S. Bernarda kilku podróżnych, a z nimi niewiasta z dwiema dziećmi. Straszliwa lawina śniegu zasypała całą przestrzeń, podróżni zbłądzili z prawéj drogi: nieszczęśliwa matka została z dziećm

swemi w śniegu. Zimno dokuczało nieznośnie, niewinne istoty tuliły się do matki, wołającéj o pomoc, lecz napróżno. Utrudzenie i bojaźń pozbawiły sił nieszczęśliwą, a zimno ścięło krew



Pies z góry S. Bernarda.

w żyłach: matka z mniejszem dziecięciem, padła ofiarą śmierci, starszy chłopczyk został przy życiu, gdy zmorzony snem w głębokim śniegu leżał. Po kilka godzinach nadszedł pies nazwiskiem Jowisz, wysłany przez zakonników; odgrzebał martwych leżących w śniegu, ogrzewał ich sam sobą, chcąc przywołać do życia, lecz nadaremnie: chłopczyk tylko przyszedł do siebie, a zwierz uradowany zmusił go przymilaniem swojém wsiąść na grzbiet swój i przyniósł go do drzwi klasztoru, (jak obrazek pokazuje) żałosnem wyciem dając znać o dwóch innych ofiarach. Zakonnicy opatrzywszy się w potrzebne do ratunku rzeczy, poszli za nim, lecz niezdolali już matki z dziecięciem do życia przywołać, a na pamiątkę zdarzenia ciało jéj z dziecięciem do dziś dnia spoczywa w miejscu przeznaczoném dla ofiar, które śmierć w pustyni téj spotkała.

W nowszych czasach (1800) wsławiło górę S. Bernarda przejście tędy wojsk francuzkich. Napoleon, pierwszy wtedy Konsul przeprowadził przez nieprzebyte dotąd miejsca wązką ścieszką, kilka mil po samych spiczastych skałach ciągnącą się, pokonawszy niewypowiedziane trudności i niebezpieczeństwa, liczne wojska z działami, a pokazawszy się niespodzianie w dolinach Lombardyi, rozstrzygnął bitwą pod Marengo łosy ziem włoskich.

Franciszek Karpiński.

(Dalszy ciąg.)

Pobudowawszy się w téjże kolonii, chociaż ubogo ale wygodnie, zacząłem szczerze myśleć o sobie, ażeby na starość swój mając kawałek chleba, po cudzych kątach nie poniewierać się, a nie mając majątku żadnego, prócz 2000 dukatów na procencie, ciężkie mi było bez żadnego poddanego wytrzebienie dzikiego gruntu kolonii, wszystko robiąc najemnym cudzym wieśniakiem. Wziąłem się tedy, i sam więcéj 50 lat mający do roboty, i widząc, że próżno pokładałem nadzieję w obietnicach królewskich i w łaskach pańskich; tyle wieku marnie przepędziwszy, zacząłem uprawiać rolą i kilka morgów, wycinając i wykopując korzenie krzaków, sam wytrzebiłem. Najemnicy, którzy przy mnie pracowali, tym z większą robili mi ochotą, im szczeréj i mnie też przy sobie pracującego widzieli. Skutek téj pracy mojéj był najlepszy, bo zawsze w czasie tych robót moich jadłem i spałem smaczniéj. Niemasz, niemasz wstydu za robotę około roli, co pierwszem człowieka jest powołaniem.

W tych czasach, aby mię widział, przyjechał do mnie do kolonii poczciwy mój przyjaciel Badeni, i kiedy mu o mojéj pracy powiedziałem

około roli, żeby mi ulżył, wypuścił mi pańszczyznę blisko mnie wsi ekonomicznéj Pletuz zwanéj, a tak przez ten rok do 7 włók gruntu, licząc w to i najemnika jeszcze licznego, wytrzebiłem. Wieśniaków do tego uboższych z bliższych kluczów ekonomicznych 7 na gruncie moim osiadło, jak można na prędce za przyłożeniem się mojém pobudowało, z umową pięcioletniéj wolności, po których upłynionych, 2 dni na tydzień pańszczyzny robić, albo czynsz od półwłoki swojéj siedziby zł. 60 na rok płacić mieli. A tak już blisko wioskę mając, mieszkanie moje w kolonii nie zdawało mi się być dzikiem.

Od 1795 spokojnie siedząc w kolonii mojéj, która z ostępu dawniéj Kraśnik nazywancgo, dzisiaj się Karpinem zowie, uprawowałem rolę, zapomniany od Króla i Panów, a samemu tylko, w poprawieniu losu mego przemysłowi mojemu zostawiony. Mógłem mieszkać gdzie w mieście jakiém, i żyć z procentu 2000 dukatów, które miałem natenczas, ale znając cokolwiek świat wielki, że ledwie na nim dziesiąta część ludzi znajdzie się, z którymiby mi niecierpliwemu żyć można było, żeby się z niemiłymi mnie ustawicznie nie zdybywać, wolałem osieść w lesie, gdzie porobiwszy około mego domu zagrody silne, ocalałem od wilków i niedźwiedzi: w mieście zaś mieszkając, jakiż sposób ogrodzenia się od złego człowieka, żeby mię nie naszedł?

Mam dom wygodny i nikomu pałaców nie zazdroszczę. Dwie potrawy przy chlebie smacznym na obiad i dwie na wieczerzę — oto już cała uczta moja! Ani u sąsiadów moich będąc więcéj żądam, nad najulubieńszą mi kaszę i pirogi. Przy wielkim gościncu mieszkając, miewam często i gości; ale jakże wiele ich jest, którychbym rad i nigdy nie miał! — Jeden importun, że często do miasta powiatowego jeździł, a droga mu koło mnie przypadała, nigdy nie opuścił, aby mię kilka godzin gadaniem swojém, bez związku żadnego, nie nudził.

O podał trochę odemnie jesteś przyjacielu Stryjeński, a ty cnotliwy Badeni! w inszym kordonie mieszkający, i więcéj stem mil odemnie oddalony, jakże się przyjaźnią twoją pocieszyć mam? . . Tu w powiatach okolicznych, jakże już wiele nabiegałem się, a przyjaciela znaleść nie mogę! Miałem go niby, kiedy on był nieszczęśliwym — bawiłem go w smutku, ratowałem trochę pieniędzmi i cieszyłem ubóstwo jego; trochę potem zapomożony, zrobił się dla mnie pysznym i znowu nieszczęśliwy do mojéj się uciekł przyjaźni. Ale raz odrzucone i pogardzone serce moje przez niego, już się ku niemu nawrócić nie chciało, i byłem stały nie dbać o niego na potém. Inszy Magnat, niby z powodu przyjaźni dla mnie, ofiarował mi 3000 czerw. zł. bylebym przy nim do śmierci mojéj mieszkał. Podziękowałem za dar tak piękny, nie podejmując się mieszkania przy nim, chcąc być wolnym do śmierci, zwłaszcza kiedy mi na kawałku chleba i wygodzie w domu moim nie zbywało. Ale (powiedziałem mu) z daru tak pięknego, który mi Jegomośc ofiarować chciałeś, widzę, że mię lubisz. Otoż przez wdzięczność bez żadnéj pretensyi, zwłaszcza nie daleko od Pana mieszkając, kilka razy na rok w dom jego przyjadę, i po kilka niedziel bawić będę. Przyjął Magnat ukontentowany przyrzeczenie moje i zaraz wtenczas u niego 3 niedziele bawić obiecałem. Po kilku dniach mieszkania mego w domu jego, o coś posprzeczaliśmy się z sobą, i widząc go bez przyczyny upartym, rzeknę: ja mam te i te przyczyny, na dowód tego, co mówię, a Pan daruj mi, żadnéj nie masz. On wtenczas rozgniewany: a WPan, widzę, lubisz się sprzeczać! Ja mu zaś na to: tak jest, mój Panie, sprzeczam się, bom pieniędzy nie wziął od Jegomości, które gdybym był przyjął, jakąś wdzięczność kazałaby mi zawsze powtarzać: „tak jest, Panie Dobrodzieju.“ —

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Jan Długosz.

We dwieście lat po napisaniu Kroniki przez Wincentego Kadłubka, urodził się Długosz. Wszyscy uczeni, którzy tylko o dziejach ojczystych pisali, nie omieszkali korzystać z bogatych plonów, zawartych w dziele tego wielkiego dziejopisa; a nikt dotąd nie zajął się opisaniem jego zasług, dokładnem rozbiorem jego historyi, uwielbieniem jego cnoty i pracowitości. Jednakże sława Długosza żadnego dotąd nie poniosła uszczerbku. Nie ma on wprawdzie pomnika, podającego pamięć jego potomnym wiekom, nie ma dotychczas pisarza, któryby godnym sposobem prace jego ocenił; ale są w ręku uczonych dzieła jego, trwalsze nad wszelkie próżności a czasem i pochlebstwa znikome pamiątki. Te są dostateczną rękojmią niepożytéj Długosza dziejopiskiéj sławy.

Jan Długosz z Niedzielska, pospolicie Longinus nazywany, piszący się także Joannes senior (starszy), dla różnicy od innych swych braci; urodził się roku 1415, i był synem Jana, starosty nowomiejskiego. W szóstym roku w Korczynie, uczył się początkowych wiadomości z taką usilnością, jak gdyby już wtedy przeczuwał zaszczyt, który mu w przyszłości nauki i niepospolite talenta zjednać miały; od tego czasu porzucił dziecinne igraszki, zajmujące dotąd całą jego duszę. Wkrótce też w grammatyce tyle postąpił, ile wiek i przewodników biegłość dozwalały. Nakoniec od ojca do Krakowa posłany, przez trzy lata w dialektyce i filozofii się ćwiczył. Lecz rzadkie i szczupłe z domu odbie-

rając zasiłki, ponieważ ojciec po śmierci matki Jana, drugą był pojął żonę, przymuszony został sam myśleć o sobie, i o dalszem utrzymaniu na akademii. Przeto w 17ym r. życia swego, powodowany sławą Zbigniewa Oleśnickiego, naówczas Biskupa Krakowskiego, męża nieskażonych obyczajów, głębokiéj nauki i wspaniałości umysłu, pragnął być policzon pomiędzy jego dworzan. Spodziewał się bowiem, iż w domu jego przyzwoite znajdzie utrzymanie i sposób do życia, a nadto, czego najwięcéj sobie życzył, do wykształcenia się w naukach najlepszą sposobność. Jakoż wkrótce przez dowcip i bystrość umysłu, zjednał sobie przychylność wszystkich domowników a szczególniéj biskupa, tak dalece, iż go do pióra używać zaczął, następnie nad kancellaryą, a nakoniec i nad całym swym dworem w 20ym roku życia jego przełożył, i przez cały życia swego przeciąg kochał go, a nawet i przy zgonie o nim nie zapomniał. W roku 25 na kapłaństwo poświęcony, postępując na co raz wyższe w duchowieństwie godności, został kanonikiem krakowskim, w którym to stopniu do różnych ważnych poselstw, jako to: do Papieża, do Cesarza i Sejmu Rzeszy niemieckiéj używany, miał sposobność okazania wielkich duszy przymiotów, i głębokiéj spraw krajowych znajomości. Lecz nie długo trwać miała łaska króla: nadeszła właśnie pora, gdzie tęgość charakteru Długosza na przykrą wystawiona była probę. Roku 1461 król Kazimierz Jagiellończyk, po śmierci Tomasza Strzempińskiego ofiarował biskupstwo krakowskie Gruszyńskiemu, biskupowi kujawskiemu: kapituła zaś i Akademia krakowska na przedstawienie Długosza, obrały Siemińskiego. Krok ten bardzo króla obraził, i naszego dziejopisa wielkiego nabawił kłopotu; podał bowiem nieprzyjaciołom sposobność poduszczania przeciwko niemu zagniewanego monarchy, który nie tylko Długoszowi majątek zabrał, ale go nadto z kraju wywołał. Nie długo jednak trwało prześladowanie. Kazimierz pomny na zasługi uczonego męża, a raczéj potrzebując go do ważnych krajowych usług, przywoławszy go do ojczyzny, wrócił mu dawną łaskę i zaufanie. Odtąd nie odbyła się żadna publiczna sprawa, bez wpływu jego lub zdania. W roku 1465 układał się z Krzyżakami o pokój, a w rok późniéj wezwany na nauczyciela synów królewskich, starszego królewicza 15 letniego Władysława, którego Czesi królem swoim obrali, na tron czeski odprowadził. Jeździł potem do Węgier, do Prus w ważnych poleceniach; nakoniec zwiedziwszy Ziemię świętą, i myśląc tylko o chwalebnem zakończeniu ziemskiéj pielgrzymki, niczego więcéj nie pragnął, jak tego, aby się mógł usunąć od sprawowania tak trudnych obowiązków; i dlatego nie przyjął ofiarowanego sobie urzędu Podkanclerstwa Koronnego, którem go król w nagrodę położonych zasług zaszczycić pragnął, ani Arcybiskupstwa pragskiego, i ledwo się skłonił do przyjęcia Arcybiskupstwa lwowskiego, nie długo przed swoją śmiercią, która roku 1480 nastąpiła. Pochowany na Skałce, gdzie swym kosztem poprzednio wspaniały kościół z klasztorem X.X. Paulinów wystawił, i dochodami opatrzył. Był to mąż skromny, stały i nieugięty, pobożny i nauki miłujący; i liczne cnót tych po sobie zostawił pamiątki. Nie tylko wiele kościołów uposażył, ale i przy Akademii krakowskiéj założył dom nazwany Bursą Jurisperitorum (prawników) albo Collegium Longinianum: podobnież i Bursę Jerozolimską przez Zbigniewa Oleśnickiego fundowaną, która była pożarem spłonęła, on na nowo z gruzów dźwignął. On klassyków łacińskich, Cicerona, Liwiusza, Sallustyusza, Pliniusza i wielu innych, pierwszy do Polski sprowadził, albo przynajmniéj znajomszemi uczynił, a przed zgonem wszystkie księgi Akademii krakowskiéj zapisał. Stan duchowny wielką winien Długoszowi wdzięczność, za znane w trybunałach krajowych dzieło: Liber Beneficiorum ms. ponieważ to wielu processom zapobiegło i pieniactwu położyło tamę. Lecz największa należy się od narodu Długoszowi wdzięczność za napisanie Dziejów narodu polskiego, dzieło stawiające go w rzędzie pierwszych historyków *)

Jest to owoc 25 letniéj pracy, wśród najtrudniejszych spraw publicznych, który przed swoim zgonem oddał pod roztrząśnienie Akademii Kra-

---

*) Mimo wynalezienia druku, dziejopis ten długo zostawał w ukryciu: dopiero roku 1615 Felix Herburt ośmielił się w Dobromilu pierwsze 6 ksiąg wydać, a roku 1711 xięgarze lipscy Wejdemann i Gleditsch pierwsze powtórzyli i następnych 6 xiąg dodali. Pozostawała jeszcze xięga 13, w któréj dzieje współczesne do śmierci autora doprowadzone: tę Huyssen z biblioteki krakowskiéj wydobywszy, w téjże edycyi w 2im tomie na początku przedrukować kazał. Tak długo dzieło to zostawało w ukryciu, zapewne dlatego, iż ogrom jego, znacznych wymagał kosztów, a xięgarze nasi nie byli nigdy zbyt majętnymi: kiedy nie jeden z możnych naganną pokazywał obojętność, woląc ponosić wydatek na psy, konie, szaty kosztowne, sługi, wina, zapachy, jak na uwiecznienie siebie i swego narodu rozsądną hojnością. (Starowolski w przedmowie do xięgi: Centum illustr. script.)



Jan Długosz.

rzeczy w historyi Długosza nie są najlepsze; brak jedności w połączeniu rozmaitych części; główne zdarzenia, tudzież osoby działające nie występują na niego na scenę, jakby należało, a natomiast zajmują miejsce rzeczy mniéj ważne, cudowne zdarzenia, mowy nie wiele znaczące i listy, rozwlekłe i płytkie rozumowania o błahych wypadkach, zwłaszcza religijnéj treści.

Te usterki dziejopisa łatwo wybaczymy, pomnąc na trudności, z któremi miał do walczenia, zwłaszcza, że je tylu świetnemi wynagradza zaletami:

1) W ogólności prawie zawsze trafny skreśla obraz osób i całych rodzin polskich, głównie wpływających na los kraju. W tym względzie dziwimy się jego bystrości, cieszymy się jego szczerości, rzetelności i śmiałości, wierności, naturalności i prostocie. Uderzające pokazuje podobieństwo z ojcem starożytnéj historyi, Herodotem, kreśląc również jak tamten mocnemi i wydatnemi zarysami, najdrobniejsze napozór zdarzenia, bez najmniejszéj obawy i względu, gdy je za prawdę uznał. Osobliwszą to jest rzeczą, zasługającą na uwagę głębokiego polityka, że dziś jeszcze, a zatem po upłynieniu przeszło czterech wieków, w niektórych znakomitych rodzinach polskich, też same znajdujemy charaktery, też same obyczaje i zwyczaje, i niemal ten sam sposób myślenia, uczucia i postępowania, jak nam je wtedy Długosz opisał. Co jak z jednéj strony dowodzi tęgości i niezmienności w charakterze ludu, tak z drugiéj wykazuje nam talent Długosza do badań historycznych, a mianowicie głęboką ludzi i świata znajomość. Lecz nie tylko szczególne osoby, ale całe rodziny, a nawet naród cały jednym zarysem pendzla swego jak najtrafniéj nam maluje, ich błędy i cnoty, nie przebaczając nawet i duchowieństwu, od którego bardzo był znienawidzony, i dla tego tak długo historya jego z druku wyjść nie mogła.

2) Zalety stylu (łacińskiego) Długoszowego są następujące:

Długosz pisze jasno, płynnie bez przysady i ociężałości i poważnie. Skład peryodów wprawdzie nie zawsze, lecz najczęściéj, jest miły i przyjemny, lubo niekiedy polonizmami trąci. Jego zwrotom rzadko bardzo brak rzymskiéj farby: lecz w wyborze wyrazów jest bardzo niedbały, z saméj tylko opieszałości, używając słów barbarzyńskich, rażących rzymskie ucho, ponieważ zna dokładnie stósowniejsze wyrażenia i gdzie indziéj ich też używa. Atoli połączenie tych niemiłych wyrażeń jest tak zręczne i stósowne, iż łatwo o nich zapominamy, nie zważamy nawet na nie. Tym sposobem nadaje on swéj prozie jakiś wdzięk i powab uroczy zostający z jego prostotą w pięknéj harmonii.

kowskiéj, a tem samem dowiódł, jak był od próżnéj chluby dalekim. *)

Z Długoszem **) zaczyna się nowa epoka dla dziejów polskich. Mąż ten na wiek swój oświecony i utalentowany, łączący z bystrością umysłu znajomość spraw krajowych, nabytą długiem doświadczeniem i pracą, kochający prawdę, i mający tyle odwagi, aby ją każdemu wręcz objawić, wielkie sobie zjednał zasługi w ojczyźnie, przez napisanie dziejów polskich od najdawniejszych czasów aż do roku 1480, w którym umarł. Jest to szacowna pamiątka przeszłości. Do tego bowiem czasu dzieje krajowe nie miały godnego siebie pisarza. Długosz umiejący dokładnie oceniać prace swych poprzedników, a przytem znający powinność historyka, chcąc coś lepszego napisać, w pomieszanych podaniach kronikarzy i ich niepewnych datach, mało dla siebie znajdował pomocy: musiał więc zacząć od zgromadzenia nowych materyałów, i nieszczędził mozolnych szperań w dochodzeniu prawdy; zkąd oraz przekonać się można, jak dokładnie umiał oceniać swe położenie. — Wybór i układ

*) Prócz tego Długosz jest autorem kilku innych dzieł, teraz z rzadkości swéj ważnych, jak np. Vita beat. Stanislai Crac. Episc. ne noc legende sanct. u Jana Hallera. W Krak 1511 druk gocki etc.

**) Z konotatek wielbiciela Długosza uczonego St.

Nakładem i drukiem Ernesta Güntera w Lesznie. (Red. Ciechański.)